

STASZIC

KURIER

Dlaczego warto się
przyjaźnić?

Jak wygląda
relacja człowieka z
telefonem? - O
niebezpiecznych
receptorach
dopaminowych

Wioska widm

Echa ostatniego taktu

Jak to jest z tym rodzeństwem, czyli
"Rodzeństwo bez owijania w
bawełnę"



Wstęp od redaktora

Drodzy Czytelnicy,

W tym numerze Staszic Kuriera podejmiemy tematykę związaną z relacjami, a więc jednym z najważniejszych aspektów naszego życia. Każdy z nas ma przyjaciela, choćby jedną zaufaną osobę, dzięki której świat wydaje się choć trochę piękniejszy. Dzięki nim, możemy liczyć na wsparcie w trudnych chwilach, ale również towarzystwo do miłego spędzenia czasu. W kontekście tego tematu, nie sposób ominąć social mediów i otaczającej nas technologii, która często jest tym, co nas zniewala i szkodzi naszym kontaktom z innymi ludźmi. Mam nadzieję, że lektura tego numeru pozwoli Wam odetchnąć od trudów krótkich, zimowych dni i zmotywuje do refleksji oraz zbudowania zdrowych nawyków.

Antoni Rutkowski
Redaktor naczelny

Redakcja

Redaktor naczelny: *Antoni Rutkowski*

Artykuły: *Maja Stefańczyk, Gabriele Walczak, Anna Pachocka, Antoni Rutkowski*

Korekta: *Antoni Rutkowski, Szymon Rojek, Maja Stefańczyk*

Grafika: *Oliwia Łukaszewicz, Erika Kiknavelidze, Matylda Pieniak*

Skład: *Matylda Pieniak*

Spis treści

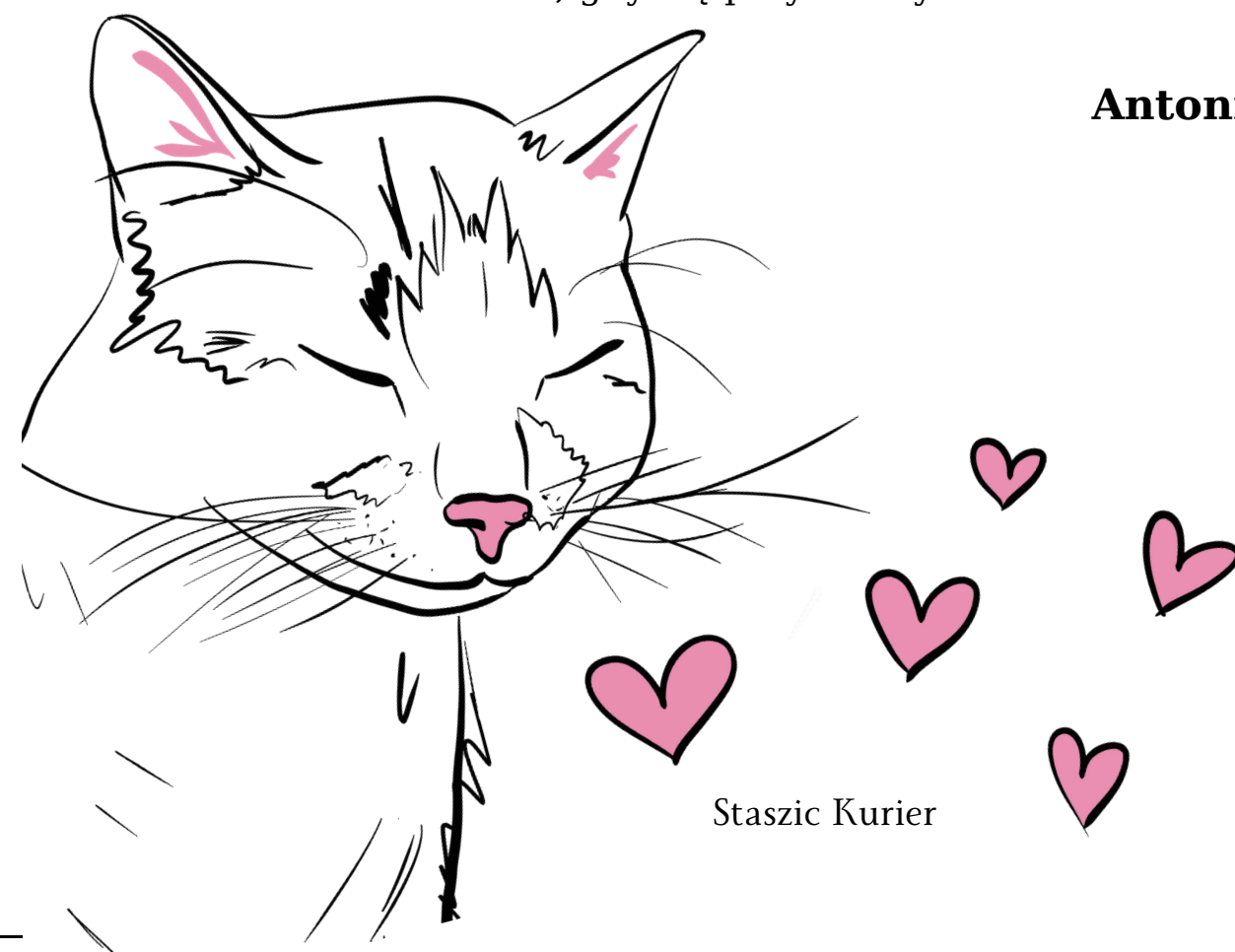
1. Dlaczego warto się przyjaźnić?.....	2
2. Rodzeństwo bez owijania w bawełnę.....	3
3. Dusza Żałoby.....	6
4. Niebezpieczne receptory dopaminowe - relacja człowieka z telefonem.....	7
5. Echa ostatniego taktu.....	10
6. Wioska widm.....	16

Dlaczego warto się przyjaźnić?

Każdy wie, że ludzie z natury żyją w grupie, lecz to nie wszystko. Okazuje się, że człowiek potrzebuje nie tylko kontaktów z innymi, ale również szczerych, głębokich i stabilnych relacji.

Poczucie samotności można porównać do głodu, odczuwamy jakiś dyskomfort z powodu braku drugiego człowieka, czy też pożywienia. Funkcje jakie pełnią te zjawiska są łatwe do wyjaśnienia: mają nas zmotywować do znalezienia pożywienia, lub grupy, która ma nas chronić przed niebezpieczeństwami. Współcześnie nasze bezpieczeństwo nie jest tak bardzo zależne od tego, czy żyjemy w grupie czy samotnie, lecz sam mechanizm pozostał. Raporty Komisji Europejskiej wskazują, że przedłużające się poczucie samotności zwiększa ryzyko występowania chorób neurodegeneracyjnych, chorób układu krążenia, a także depresji. Ponadto utrzymywanie bliskich relacji z przyjaciółmi czy rodziną jest jednym z głównych czynników mających wpływ na długowieczność i poczucie szczęścia. Z kolei inne badania wskazują na to, że posiadanie głębokich relacji ma wpływ na utrzymywanie dobrze funkcjonującej pamięci. Najbardziej namacalną zaletą utrzymywania bliskich relacji jest redukcja stresu. Ma to związek głównie z fizycznymi aspektami bliskości i zachodzi, gdy się przytulamy oraz uśmiechamy.

Antoni Rutkowski



Rodzeństwo bez owijania w bawełnę

Każdego z nas można przypisać do dwóch kategorii - posiadających rodzeństwo lub jedynaków. Tych pierwszych możemy dalej sortować biorąc pod uwagę w jakiej ilości, jakiej płci i w jakim wieku jest ich rodzeństwo. Jedynacy natomiast dzielą się na tych, którzy zawsze z zazdrością zerkali na znajomych spędzających czas z siostrą czy bratem i na takich, którzy są wdzięczni losowi za to, że ich rodzice poprzestali na nich. Nie zawsze potrafią oni zrozumieć naturę więzi rodzeństwa, chociaż nawet osoby je posiadające mają bardzo różne odczucia i doświadczenia. W końcu relacja ze starszą siostrą jest zupełnie różna od tej z młodszym bratem. Są jednak cechy wspólne, które zazwyczaj je charakteryzują.

Nikt nie zna tak dobrze zarówno twoich negatywnych i pozytywnych cech. Twoja siostra/twój brat to osoba, która widziała cię w podłym humorze, po męczącym dniu w szkole, kiedy z frustracji i zniechęcenia budziła się w tobie złośliwość, uszczypliwość czy rozdrażnienie.

To także osoba, która widziała twoją troskę o waszych rodziców, kiedy byli chorzy, czy coś im dolegało. To ktoś, kto najlepiej wie przez co przeszedłeś w życiu i jakie doświadczenia masz za sobą, ponieważ był ich uczestnikiem lub świadkiem. Osoba, która obserwowała jak się zmieniasz na przestrzeni lat, dorastasz.

Jest to też ktoś, kto będzie w twoim życiu niezależnie od wszystkiego. Zwyczajną znajomość może zakończyć mniejsze czy większa kłótnia. Poprzez bolesne słowa lub zachowania ktoś może już nigdy więcej nie być twoim przyjacielem.

Natomiast niezależnie od tego jakich zwrotów użyjecie i jak bardzo będziecie na siebie zdenerwowani, twój brat będzie zawsze twoim bratem, a twoja siostra twoją siostrą.



Bez wątpienia nieraz klóciłcie się w dzieciństwie. Mimo to wciąż się codziennie widzieliście i spędzaliście razem czas. Nawet w chwilach poważnej złości, kiedy w twojej głowie krążyło wiele nieprzyjemnych epitetów w kierunku twojego rodzeństwa, gdyby ktoś obcy faktycznie ich wobec niego użył, na pewno byś się obruszył i zareagował.

Prawdopodobnie właśnie ten brak obawy o zakończenie relacji, ta pewność i trwałość, sprawiają, że zanikają pewne hamulce, które masz w stosunku do innych ludzi. Przez to jesteś w stanie powiedzieć znacznie więcej gorzkich słów i mniej zastanawiasz się nad tym jak sformułować pewne myśli. Wiąże się to z tym, że kłótnie z rodzeństwem potrafią być naprawdę intensywne.



Jednak, cały czas jesteście dla siebie ważni i macie tego świadomość.

Istnieją też przypadki, gdzie rodzeństwo jest tak różne, że gdyby spotkali się jako dwie nieznane sobie osoby prawdopodobnie nawet by ze sobą nie rozmawiali, a już na pewno nie zbudowałyby przyjaźni. Mogą być to znaczące różnice temperamentów, poglądów czy poczucia humoru. To jest właśnie kolejny powód, dla którego te relacje są naprawdę wyjątkowe - możesz nie lubić swojego rodzeństwa, a jednak je kochać. Twój brat może cię denerwować, mieć usposobienie, którego naprawdę nie lubisz w ludziach i możesz być zirytowany za każdym razem gdy otworzy usta. Mimo to chcesz dla niego jak najlepiej, skoczyłbyś za nim w ogień i lepiej nie wiedzieć co czekałoby osobę, która próbowałaby go skrzywdzić.

Jest to wyjątkowa więź.
Warto zwrócić uwagę, że w literaturze, sztuce czy filmie bardzo wiele uwagi poświęca się relacjom romantycznym czy przyjaźniom, jednak niewiele jest dzieł opowiadających o relacji rodzeństwa. A szkoda, bo są to naprawdę niezwykle i niepowtarzalne więzi. Dlatego następnym razem kiedy będziesz przygotowywać sobie herbatę, przypomnij sobie o swojej siostrze czy bracie i zapytaj czy też nie ma ochoty. Jeśli dostaniesz pytanie czy dobrze się czujesz - jeszcze dużo pracy przed tobą.

Anna Pachocka



Dusza żałoby

Oczy błędzą, deska ratunku złamana wpół.
Gdy odwieczny rytm zwalnia, a święta gra kończy,
W jego ramionach obracasz się w² popiół.
Nie uwierzy - chociaż wie, że w ciemności kroczy.

Schylę się pod rzuconym w afekcie krzesłem,
Podam słownik bluźnierstw przeciw ludzkości i bogom,
Ból rozum tępi, nie pomoże bycie posłem.
Irracjonalne - wie, acz gotów rzucić mnie krukom.

Zaprawdę, zostałam mu matką desperacji.
Hekatomba już dziewiąta w tym miesiącu.
Gwiazdne omeny i kąpiele w pistacji.
Nie wierzy - ale wciąż próbuje na sił krańcu.

Powietrze zgęstniało pod ciężarem setki łez.
W oczach pustka, w ciele ta rezygnacja.
Z ogrodu już dawno wykopałem bez.
Wie - zapomniał już jak smakuje ekscytacja.

Wtem, tak jak feniks, rozgorzał życiem ponownie.
Zstąpił na ziemię, na powrót plany snuje.
Może i rana pozostanie wiecznie, ale
Wie, że chciałabyś, by żył szczęśliwie i próbuje.

Maja Stefańczyk

Niebezpieczne receptory dopaminowe - relacja człowieka z telefonem

Żyjąc w XXI wieku trudno wyobrazić sobie otaczający nas świat bez technologii. Codziennie urządzenia takie jak komputery, smartwatche i smartfony służą nam w pracy, utrzymywaniu kontaktu ze znajomymi i rodziną oraz dostarczają nieskończonej rozrywki. Przekonaliśmy się niestety i o tym, jak łatwo jest się od nich uzależnić i doprowadzić do stanu, w którym telefony potrafią decydować o naszym samopoczuciu, pewności siebie, czy produktywności w nauce i pracy. Uzależnienia od smartfonów są dość nowym zjawiskiem społecznym i medycznym., Ppokazują one, jak bardzo nasze mózgi nie są były przystosowane do ekspozycji na tak duże i łatwo dostępne dawki dopaminy. To właśnie ten neuroprzekaźnik jest kluczem do zrozumienia rosnącej zależności człowieka od technologii, relacji, na której neurologicznym podłożu skupimy się w tym artykule.



Jak już zostało wspomniane na wstępie, dopamina to jeden z wielu neurotransmiterów ośrodkowego układu nerwowego, który odgrywa kluczową rolę w procesie uzależnień m.in. od telefonów. Jest ona jednak konieczna w codziennym funkcjonowaniu. Jej działanie objawia się bowiem w sferze ruchowej, gdzie odpowiada za regulację napięcia mięśniowego, czy utrzymywaniu równowagi hormonalnej, poprzez wspomaganie wydzielania prolaktyny, gonadotropin, czy hormonu wzrostu. Dopamina jest najbardziej znana jako neuroprzekaźnik stanowiący część układu nagrody, który wpływa na naszą motywację i samopoczucie. Gdyby nie ona, nie mielibyśmy motywacji do wykonywania ewolucyjnie pożytecznych zachowań takich jak jedzenie, czy utrzymywanie kontaktów społecznych.

U człowieka niestety, oprócz koniecznych czynności, dopamina wydzielana jest również wraz z każdym powiadomieniem na telefonie, przewiniętym filmikiem, czy zabawnym memem w internecie, a nasze nieprzystosowane receptory dopaminowe stopniowo się na nią uodparniają. Dopamina, jako iż jest silnie powiązana z uzależnieniami, jest również związana z tolerancją na bodźce. Każda kolejna dawka szczęścia sprawia, że dana czynność staje się coraz mniej atrakcyjna, a my zmuszeni jesteśmy stopniowo zwiększać jej dawki. Poprzez ciągłe „stymulowanie” jej receptorów smartfonami, inne czynności takie jak kontakty z rówieśnikami, czytanie książek, czy nawet nauka nowych rzeczy okazują się mało satysfakcjonujące. Kontakty społeczne zostają zastąpione powiadomieniami o polubieniach, którym trudno jest się oprzeć. Boimy się bowiem, że poprzez niekorzystanie z mediów społecznościowych, chcąc być ze wszystkim na bieżąco, ominą nas ważne informacje. Zjawisko to zostało nazwane: „FOMO”, z angielskiego „Fear of Missing out”, co oznacza lęk przed przegapieniem i stanowi główny napęd uzależnienia.

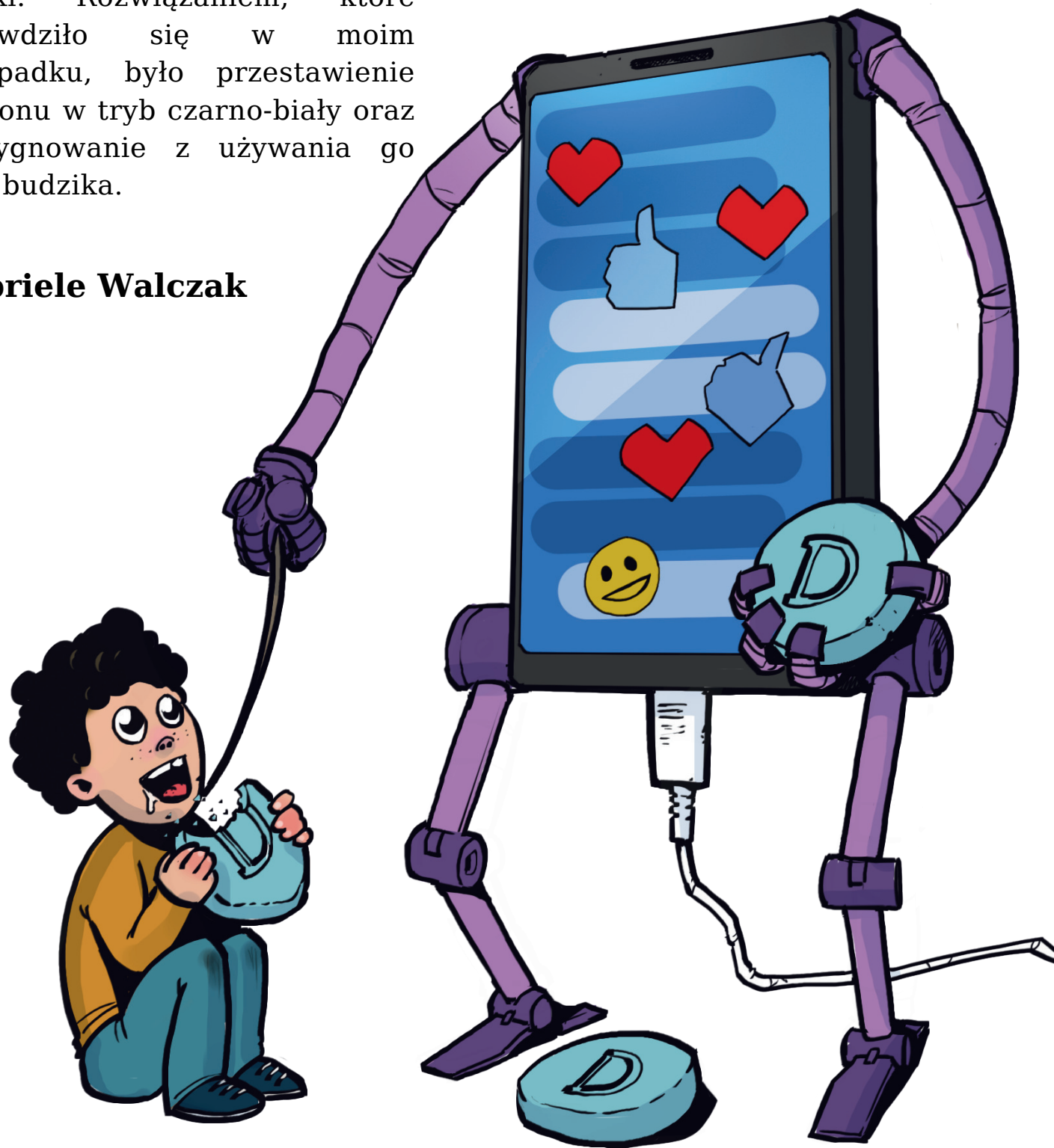
Z drugiej strony, nawet technologia nie jest w stanie dostarczać nam dopaminy w nieskończoność, więc w rezultacie ciągłe korzystanie ze smartfonów sprawia, że jesteśmy smutniejsi. Nadmiar dopaminy prowadzi do wypalenia, utraty motywacji i zaburzeń depresyjnych. Ciągła styczność z bodźcami obniża naszą koncentrację i sprawia, że przeciążony mózg jest dezorientowany. Obserwujemy wtedy tworzenie uproszczonych skojarzeń oraz trudności w zapamiętywaniu informacji. Na szczęście, dzięki neuroplastyczności OUN możemy odzwyczaić mózg od tak dużej stymulacji. Nie jest to jednak krótki proces, według różnych badań może on trwać od kilku tygodni do nawet dwóch lat. Zmiany należy więc wprowadzać powoli.



Najskuteczniejszym krokiem jest ograniczenie czasu przed ekranem do np. godziny. Można tego dokonać poprzez wyłączenie powiadomień w najbardziej rozprasających aplikacjach, czy fizyczne odkładanie telefonu do szafki. Rozwiązaniem, które sprawdziło się w moim przypadku, było przestawienie telefonu w tryb czarno-biały oraz zrezygnowanie z używania go jako budzika.

Gabriele Walczak

Warto również ograniczyć dostęp do mediów społecznościowych poprzez używanie ich tylko na komputerze. Dzięki temu telefon stanie się nudny i użyteczny tylko w sprawach produktywnych.





Echa ostatniego taktu



Komnata narad, pomimo swoich gigantycznych rozmiarów i nowoczesnych systemów wentylacji, nigdy nie była dla Ryszy tak dusząca. Ciężar jej porażki zdawał się ciążyć na wszystkich.

Objęła wzrokiem zgromadzonych, na ich twarzach napotkała jedynie zmęczenie. U jej najbardziej zaufanych członków koalicji prześwitywała pewna ponura determinacja, jednak, jak to leżało w jej naturze, jej wzrok przykuła inna grupa.

Cerandanie, a raczej pozostałości po ich reprezentacji, przekroczyli próg sali, ale zatrzymali się przy drzwiach, pomimo dużej ilości miejsc przy stole. Każdy z nich miał swój mundur narzucony na lewe ramię, odkrywając długie sztylety przypasane do ich prawego boku.

Rysza miała nadzieję, iż był to gest czysto symboliczny.

Odwróciła się w stronę stojącego obok Hemela, poszukując we wzroku starszego dowódcy wściekłości, albo chociaż zawodu. Znalazła jedynie akceptację, w jego lekkim kiwnięciu głową.

Z nową siłą zebrała się w sobie i powstała, wychodząc na spotkanie nowoprzybyłym.

Rozmowy władców, dowódców i arystokratów ucichły. Wieści rozniosły się szybko. Cerandanie dotychczas byli jednym z filarów koalicji, ale porażka Ryszy w Samranie kosztowała wielu z nich życie. Tak jak Fenrila.

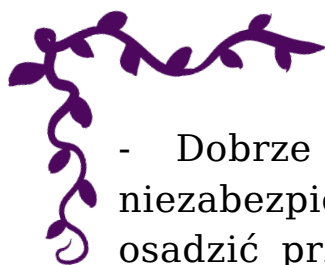
Młoda generał odetchnęła, zmuszając się do wyrzucenia z myśli obrazu jego ciała rozszarpywanego przez Zgubionych. Nie teraz.

Skupiła się na twarzy mężczyzny o postawie najbliższej przywódcy. Krótko ścięte brązowe włosy i niebieskie oczy były częstą cechą wśród Cerandan, ale ledwo powstrzymana złość wrząca w jego ciele, była uczuciem dla nich wręcz obcym.

- Przysięgaliście bronić naszych ziem, a jednak, nasza stolica leży w gruzach, a jej mieszkańcy, w najlepszym wypadku, zostali wymordowani. Porzuciliście żołnierzy, zdrowych i rannych, na pastwę Kłamcy. Jakie masz „wy tłumaczenie”, Jeźdźcze Rytmu? - wojownik warknął, praktycznie wypluwając ostatnie słowa.

- Jak ci na imię, żołnierzu? - Rysza zapytała, zachowując spokój.

- Galius, ale to nie ma znaczenia w... - Cerandanin zaczął, ale generał mu przerwała.



- Dobrze więc, Galiusie. W obliczu zmasowanego ataku z niezabezpieczonych kanałów, nasze siły nie były w stanie się dobrze osadzić przed miażdżącą przewagą wroga. Wzięliśmy przez Bramę tyłu ocalałych, ile się dało. - Starła się zachować ten sam, spokojny ton, podając te same argumenty, którymi jej racjonalna strona starała się usprawiedliwić decyzję podjętą w przyływie chwili.

Czemu więc jej głos się załamał?

- Lord Fenril bronił Półksiężyc przed połową armii wroga, kiedy my uciekaliśmy jak tchórze! Gdybyśmy się tam okopali, moglibyśmy utrzymać teren przez tydzień, zwłaszcza ze wsparciem dwóch Jeźdźców Rytmu, i tylko pod naporem prostej piechoty Kłamcy. - zarzucił inny Cerandanin, wyraźnie starszy od Galiusa.

Rysza przełknęła zebraną w ustach ślinę, widząc niejaką satysfakcję w oczach mężczyzny. Sama zmagając się z tym argumentem we własnym sercu. Czy nie mogła obronić Samranu? Czy musiała opuścić Fenrila, w desperacji stojącego naprzeciw armii wroga, zdradzonego przez własne ciało? Czy...

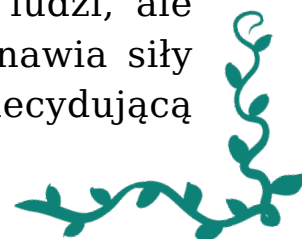
Żołnierze jej przyjaciela czekali na jej odpowiedź, mając nadzieję, że się zachwieje. Nie mogła pozwolić sobie na słabość. Potrzebowała tylko... czasu.

Rysza odetchnęła, wyczuwając Rytm świata, bijący swoim prostym, niezmiennym tempem. Jej własny Rytm był jego prawie dokładnym odbiciem, ale znacznie słabszym. Zmusiła go do przyspieszania, wychylając go z naturalnej równowagi.

Świat zdawał się poruszać znacznie wolniej, choć była to tylko iluzja, do której zdążyła się przyzwyczaić. Ignorując pociąg jej Rytmu do swojej pierwotnej pozycji, zaczęła myśleć nad odpowiedzią.

Po dłuższej chwili, mając gotowy argument, pozwoliła Rytmowi na wrócenie do stanu równowagi, choć szarpał się dalej.

- Ale czy bylibyśmy w stanie wygrać? - ostatecznie skontrowała, i widząc wahanie żołnierza, kontynuowała. - Zarządziliśmy odwrót ostatnią możliwą falą Bramy. Odcięci od zaopatrzenia i odwetu, może i zabilibyśmy wielokrotnie więcej Zgubionych niż stracili ludzi, ale nie wygramy wojny na wyniszczenie z wrogiem, który odnawia siły znacznie szybciej od nas. Musimy zachować siły na decydującą ofensywę.





Starszy Cerandanin kiwnął głową, przyznając jej cichą rację. Galius ponownie włączył się do konwersacji, próbując zbić jej argument. Rysza jednak była na jego odpowiedź przygotowana, pozwalając Rytmowi jej ciała na pociągnięcie jej tym razem w odwrotną stronę – słowa żołnierza zaczęły padać coraz szybciej, zlewając się w jedno.

W końcu, gdy jej ingerencja w Rytm znalazła swoją równowagę, w równym przechyleniu na drugą stronę, ponownie dostroiła się do tempa świata.

W miarę postępu już gładko idącej rozmowy, postawa Cerandan zdawała się rozluźniać, a reszta stołu wróciła do dyskusji o innych frontach wojny. Najbardziej przerażającą obawą prostego żołnierza był brak planu lub niekompetencja dowódcy. Rysza kiedyś czuła się bardzo podobnie, a wobec takiego spadku morale, jaki nastąpił po odwrocie z Samranu, nie mogła powiedzieć swoim podwładnym, by wrócili do szeregu, nie zadając pytań.

A jednak, pomimo jej klarownych i taktycznie zasadnych argumentów, zarówno jej serce, podobnie jak i żołnierze, nie było zupełnie przekonane.

Czy to Fenril, desperacko broniąc mieszkańców swojej stolicy stracił rozsądek, czy Rysza honor, pozostawiając bratniego Jeźdźca Rytmu w potrzebie?

Cerandanie kiwnęli lekko głowami, w geście niechętnego szacunku, nałożyli w pełni swoje mundury, po czym, jak jeden mąż wyszli.

Generał odetchnęła z ulgą. Wróciła na swoje miejsce i opadła na miękkie krzesło. Hemel również zdążył w tym czasie usiąść, teraz przeglądając raporty.

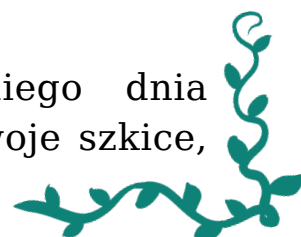
Rysza zdecydowała się mu nie przeszkadzać. Rozejrzała się, sprawdzając, czy nikt inny jej nie potrzebował. Z zadowoleniem zaobserwowała właśnie taki stan rzeczy, po czym zasiadła do swojego szkicu planu operacji na zachodnim froncie.

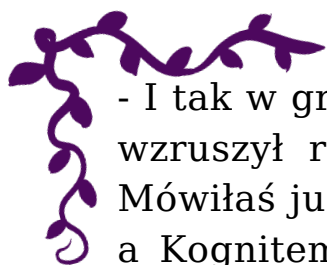
Dopóki była czymś zajęta, nie myślała o Fenrilu.

Nie wiedziała jak długo tak siedziała, przechodząc przez wszystkie warianty rozmieszczenia wojsk, zaopatrzenia i możliwe cele wroga, oceniając argumenty za poszczególnymi opcjami.

- Wyglądasz jakbyś miała paść z nóg w dowolnym momencie. - Hemel skwitował w końcu, opierając się na jednym ramieniu.

Rysza chciała zaprzeczyć, ale wydarzenia poprzedniego dnia odcisnęły się na niej zmęczeniem. Zebrała wobec tego swoje szkice, kiwając głową starszemu generałowi z wdzięcznością.





- I tak w gruncie rzeczy czekamy na wiadomości z Velte. - mężczyzna wzruszył ramionami, po czym jednak zmarszczyły mu się brwi. - Mówiłaś już swoim ludziom o osłabieniu granicy między tym światem a Kognitem? Po Samranie, spodziewam się, że wasze umysły mogą przyzwać z drugiej strony jakieś paskudztwa.

- Tak, ale spodziewanie się, nigdy wcześniej nie pomogło. - Rysza uśmiechnęła się, odchodząc do swoich komnat.

Krzyki umierających zdawały się wypełniać duszącą przestrzeń pokoju. Woń krwi wisiała w powietrzu, a czarna posoka Zgubionych sączyła się przez każdą szparę w kamiennych ścianach.

Rysza zamknęła oczy, uspokajając oddech.

„Każda manifestacja Kognitu w materialnym świecie jest tylko tak prawdziwa, jak na to pozwolisz.” - pomyślała, powtarzając słowa, które jej mentor uznał za ważne wbić jej do głowy.

Dostroila swój Rytm do tempa podobnego żółwiowi, zmuszając się do spojrzenia na ożywione wytwory własnego umysłu z innej perspektywy. Odczuła dziwny, nieco niepokojący spokój.

Wrzaski i jęki pola bitwy stworzyły jedną, powtarzalną kakofonię, a krew zbyt szybko kapiąca z sufitu - tanią sztuczkę kuglarza. Cały obraz stał się sceną w teatrze cieni, kierowaną przez sztukmistrzów tak zaaferowanych przerażeniem widza, że przekaz ich dzieła był zupełnie odwrotny.

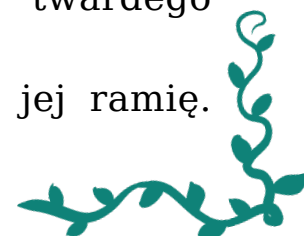
Zanim mogła się tym uczuciem nacieszyć, jej Rytm zaczął silniej naciskać na jej wolę i wzdychając pozwoliła światu spowolnić, do wręcz ślimaczego tempa.

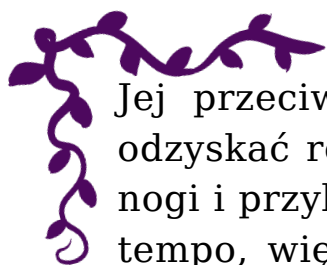
Tym razem, jej zmiana w postrzeganiu czasu sprawiła, że pokój wyglądał jak miejsce dawnej bitwy, i to to wrażenie ją przeraziło. Starła się o Nim nie myśleć, ale czy to nie była zdrada jego pamięci? Zasługiwał na znacznie więcej niż to, co mu zaoferowała. Zdrada i śmierć w samotności.

Rysza nie była przygotowana na nagłe kopnięcie w brzuch, które z łatwością powaliło ją na podłogę i wybiło dech z jej piersi.

„Nikt nie powinien być w stanie zaskoczyć Jeźdźcy Rytmu w moim tempie,” pomyślała, ze stęknieniem zbierając się z twardego kamienia. „Poza... innym Jeźdźcem.”

Ledwo uniknęła błyskawicznego cięcia wymierzonego w jej ramię. Wyciągnęła swój miecz w porę, by zablokować drugie.





Jej przeciwnik odstąpił, widocznie pozwalając własnemu Rytmowi odzyskać równowagę. Rysza wykorzystała tę szansę, by wskoczyć na nogi i przybrać dobrą postawę. Jej Rytm ponownie przybrał naturalne tempo, więc spojrzała na drugiego Jeźdźca, szukając u niego oznak dostrojenia do powolnego tempa.

To, co zobaczyła, zmroziło jej krew w żyłach.

Fenril wpatrywał się w nią z ekspresją, która nigdy nie powinna znaleźć miejsca u Cerandańskiego rycerza. Czysta furia wykręcała każdą z jego części twarzy, wypaczając w pełni jego jakże znajome oblicze. Te szmaragdowe oczy, dotychczas łagodne jak laguna, lekki uśmiech, który choć widziała go jeszcze wczoraj, dziś zdawał się nieosiągalny.

- Fenrilu, miło cię widzieć. - Rysza zmusiła się do powiedzenia, wiedząc, że antagonizowanie go nic nie da.

- Chciałbym móc powiedzieć to samo, zdrajco. - wycedził Cerandanin. Jego postura zdradzała powolny Rytm, ale Rysza nie wykorzystała słabości jej przeciwnika.

„Fenril nie żyje,” w tej chwili stosunkowego spokoju odetchnęła. „to tylko mara żywiąca się moimi wspomnieniami o nim.”

A jednak, jej umysł się buntował. Przecież jej przyjaciel stał tuż przed nią, z jedyną poprawną reakcją na jej tchórzostwo. Odepchnęła te myśli, biorąc głęboki oddech.

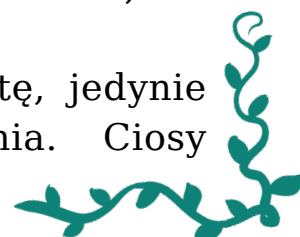
- Zgłosiłeś się do ubezpieczenia odwrotu, jesteś bohaterem! Zawsze ceniłeś swój lud wyżej niż - przerwała, ledwo unikając błyskawicznego pchnięcia Kognitowego bytu. Fałszywy Fenril z łatwością ześlizgnął z własnego ostrza jej ripostę, i wchodząc w szybki Rytm, wbił miecz w jej niechronione udo.

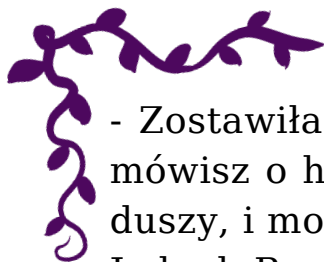
Rysza krzyknęła z bólu, i opadła na podłogę. Jej przeciwnik, nie tracąc impetu, wyciągnął ostrze z jej ciała. Drugi cios generał odbiła, dostrojona do tego samego Rytmu co on.

- Złożyłeś przysięgę lojalności wobec koalicji, a nie znam bardziej honorowego człowieka od ciebie. - wysyczała, próbując ignorować ból. - Wyzwałbyś mnie na pojedynek, nie przyszedł jako ostrze w ciemności.

A jednak, jej zmysły mówiły, że jej zdrada była tak wielka, że zniszczyła Fenrila doszczętnie, wraz z jego ideałami.

Zablokowała kolejny atak, od boku. Dobrze wyczuła fintę, jedynie lekko odchylając głowę, wobec fałszywego uderzenia. Ciosy nadchodziły coraz szybciej, jakby był bał się jej słów.





- Zostawiłaś mnie na pastwę Zgubionych, bez możliwości ucieczki, a mówisz o honorze? Nienawidzę cię każdym kawałkiem mojego ciała i duszy, i modłę się byś...

Jednak Rysza nie słuchała. Odturlała się od silnego ciosu zza głowy, i zwolniła swój Rytm, wyczerpana jego ciężarem na jej woli.

- Nigdy nie umiałeś nienawidzić, - wyszeptała. - to ty dałeś największemu zbrodniarzowi naszego świata drugą szansę, gdy nikt inny nie widział w nim krztyny cnoty.

- To wszystko twoja wina! Moja śmierć - Rysza ponownie przerwała bytowi, nie pozwalając mu dokończyć zdania:

- Nie. To był twój wybór, którego nie mogłam ci odebrać. Twoja miłość do swojego narodu sprawiła, że nawet otoczony, stałeś z głową uniesioną wysoko. Jak latarnia wśród ciemności.

Fałszywy Fenril ryknął, wytrącając jej miecz z ręki w eksperckim manewrze. W ostatecznym ruchu, zamiarował pchnięcie w jej klatkę piersiową.

Rysza, w przyplywie siły, chwyciła opadające ostrze. Nie poczuła bólu, jedynie miękkość, zupełnie nienaturalną dla broni.

- Jesteś tylko tak prawdziwy, jak na to pozwolę. - uśmiechnęła się, zdejmując rękę z miecza. Były nienaruszone.

Mara, z ostatnim grymasem wściekłości rozplynęła się w dym. Rysza oparła się o ścianę, uśmiechając się do siebie, pomimo bólu przeszywającego jej udo.

Może najlepszym co mogła zrobić dla Fenrila było pamiętać go jako człowieka, którym był.

Maja Stefańczyk



Wioska widm

Pośród drzew unosiła się gęsta mgła, która zdawała się wręcz zachęcać do wyruszenia w odległą podróż. Pomimo owego uroku, chłopiec i wkraczający w dorosłość Wit nie mieli ochoty na dalszą wędrówkę, ponieważ byli zanadto zmęczeni.

Nigdy nie opuściliby swojej rodzinnej wsi, lecz zostali do tego zmuszeni przez jej mieszkańców. Stało się tak, albowiem jednemu z chłopów w niewyjaśnionych okolicznościach zniknęła trzoda. Gdy zasugerowali, że sprawcą owego zdarzenia może być Bestia z Zielonego Boru, z którą ubiegłej nocy mieli wątpliwą przyjemność się spotkać, oskarżono ich o przebudzenie jej i natychmiast przepędzono.

Do takowej reakcji mogły przyczynić się różnorodne pogłoski oraz opowieści dotyczące potwora. Wedle ludowych legend monstrum miało podążać za tymi, którzy wybudzili je z transu swoim spojrzeniem i siać postrach w okolicy, a następnie pewnego dnia zabić nieszczęśników. Inne zawierały w sobie więcej szczegółów, głównie dotyczących pochodzenia Bestii.

Według jednej z nich setki lat temu, w pobliżu wsi miał swoją siedzibę pewien książę. Cechowała go przede wszystkim nieograniczona żądza krwi. Pewnego dnia, latem, gdy liście miały soczysto zieloną barwę, udał się ze świtą na polowanie. W borze natrafili na czarnego niczym smoła wilka. Okrutny władca bez najmniejszego wahania zadał zwierzęciu śmiertelny cios. Zsiadł ze swojego rumaka i przyjrzał się zdobyczy. Wtedy wilk ostatkiem sił szepnął: "Pożałujesz swego uczynku", po czym rozpląnął się w powietrzu. Kiedy książę wraz z towarzyszami opuszczał las, nastąpiła noc. Różniła się ona od pozostałych tym, iż księżyc przybrał wtedy barwę identyczną do tej, którą miały jego zbroczone szaty. Wiatr przestał wiać, a powietrze rozdarły wrzaski monarchy. Przemienił się on w bestię, aby siać terror w okolicy. Miał zabijać każdego, kto na niego spojrzy, ponieważ nie był w stanie powstrzymać swej agresji.

Inna legenda również mówiła o mężczyźnie wywodzącym się ze szlacheckiego rodu. Nie cechowała go jednak brutalność, lecz wielka próżność oraz pycha. Pewnego dnia pod jego wrota zawitał tajemniczy gość prosząc go o pomoc.

Ten słysząc, iż przybysz nie był odziany w wytworne szaty, kazał go odprawić. Podróżny odszedł rozdrażniony. Po pewnym czasie przybył do władcy podarek: duże lustro o bogatych zdobieniach z dodatkiem pożądanym w wyższych sferach kruszców. Szlachcicowi ów dar niezwykle przypadł do gustu, toteż kazał zawiesić prezent u siebie w sypialni. Gdy nastąpiła noc, arystokrata obejrzał się w nim. Zamiast swojego odbicia ujrzał zjawę podobną z opisu do wędrowca, którego kazał odprawić, chociaż jej oblicze skrywał kaptur. "Przez ciebie znoszę teraz męki", rzekła do niego istota. "Dlatego podzielę się z tobą moim cierpieniem". Diamenty zdobiące zwierciadło przemieniły się w rubiny a księżę przeobraził się w szkaradnego potwora. Niezdolny patrzeć na swoje odbicie, stłukł lustro i uciekł do boru. Rozpacz oraz niemoc zdzierzenia przeciwności losu przyczyniły się do tego, że uśmierca każdą osobę, która ośmieli się utkwic spojrzeń w jego nowej, szpetnej formie.

W innej wersji wydarzeń bohaterem nie jest książę, a zwykły wieśniak. Żądza przygód przyciągnęła go do lasu, gdzie podążając nieskończonym szlakiem, z którego nikt nigdy nie powrócił, odnalazł przeklęty skarb. Chciwiec pragnął go sobie przywłaszczyć, lecz rzucone na złoto uroki przemieniły go w łaknące krwi monstrum.

Inna znana pogłoska, znacznie mniej wzbudzająca zainteresowanie wśród słuchaczy nocnych biesiad, sugerowała, iż potwór w lesie zawsze był i będzie. Mimo wszystko znajomość owego rodzaju legend niewiele pomogła młodym wygnańcom w podróży. Stwór trzymał się na dystans, a niekiedy budził ich w nocy swoim pełnym żalu wyciem. Mieli już dość wyczerpującej oraz pełnej lęku tułaczki, dlatego gdy ujrzeli domy w oddali, uśmiechnęli się.

Spostrzeżona przez nich wioska znajdowała się na szczycie niewielkiego wzgórza. Od osady dzieliła ich polana okryta płaszczem zielonej trawy, leczniczego ziela oraz rozmaitego kwiecica. Słońce nieśmiało wstępowało na niebo, a okolicę zaczęły oświetlać pierwsze złociste promienie.

Młodzi wędrowcy w przypływie sił opuścili las. Zaczęli iść szybciej niż uprzednio, przedzierając się przez wysokie rośliny lub mijając leciwe karpy. Wioska była w daleko, toteż upłynęło dużo czasu, nim przemierzeli większość drogi do osady. Słońce znajdowało się wówczas wysoko nad horyzontem, wtem usłyszeli łopot skrzydeł. Z początku bardzo cichy dźwięk stawał się stopniowo coraz głośniejszy.

Podróżni zadarli głowy ku górze. Tajemniczy zwierz szybował na tyle wysoko, że nie potrafili określić, jaki ptak może mieć takie rozmiary. Zatrzymali się i w zachwycie obserwowali sunącą leniwie po błękitnym niebie pełną wdzięku oraz siły sylwetkę. Gdy stworzenie znajdowało się nad nimi, padł na nich ogromny cień. Stali jeszcze przez pewien czas przyglądając się, jak niewzruszone zwierze oddala się od nich, nie bacząc na świat pod sobą.

Po chwili milczenia ponownie rozpoczęli wędrówkę, niemalże zapominając o nieznannej istocie. Nim nastał zachód słońca, dotarli na miejsce. Zdumieni zatrzymali się na skraju wioski, która okazała się inna od pozostałych.

Nie wierząc własnym oczom przyglądali się widmom leniwie sunącym po niegdyś wydeptanych ścieżkach. Zjawy wyglądały niczym ludzie, lecz były one na wpółprzezroczyste, miały błękitną barwę oraz unosiły się nieco nad ziemią. Obserwowały pustym wzrokiem coś, co zdawało się znajdować daleko przed nimi, może nawet w innym świecie. Przez to wydawało się, że nie potrafią dostrzec ani wyczuć obecności podróżnych. Po kilku minutach Aries i Wit przyzwyczaili się do widoku upiornych istot. Młodzieniec chwilę później niepewnie wkroczył do wioski.

Gdy to uczynił, wszystko wokół niego zmieniło się. Domy, które z zewnątrz miały żywe barwy przybrały odcienie szarości. Niebo zdawało się być tu pochmurne, a promienie słońca pyszniły się nie złotym, lecz srebrzystym blaskiem.

- Czy słyszycie mnie? - spytał się po chwili najbliższych mu duchów.

Te, niczym nie przejęte, wciąż podążały w obranym przez siebie kierunku nie zważając na obcego. Gdy dochodziły do granicy wioski, niespiesznie zmieniały kierunek. Chłopak z mocno bijącym sercem cofnął się dołączając do młodszego towarzysza. Wszystko powróciło do poprzedniego stanu, promienie stały się złote, a domy były znów barwne. Ponownie wszedł do wioski, po czym zawrócił i stanął obok nieruchomego dotąd przyjaciela.

- Chyba od świata oddziela ich jakaś bariera, ale nas nie - powiedział cicho zwracając się do chłopca. Ten spojrzał na niego zaniepokojony.

- Co robimy? - spytał się patrząc na młodzieńca.

- Wejdę tam i zacznę się ich pytać, czy udzielą nam pomocy. Przy odrobinie szczęścia któryś z nich odezwie się. Możesz zostać tutaj, jeśli chcesz.

- Nie! - powiedział szybko chłopiec.

- Dobrze - rzekł Wit. - W takim razie trzymaj się blisko mnie.

Razem weszli do wioski, młodzieniec jako pierwszy wkroczył z większą pewnością siebie niż uprzednio a chłopiec podążał tuż za nim, z lękiem rozglądając się wokoło.

- Czemu tu wszystko wygląda inaczej? - spytał się drżącym głosem starszego towarzysza podróży.

- Nie mam pojęcia.

Szli ulicami, mijając różne widma. Widzieli osoby w sile wieku, gdzieś tam starców i dzieci, lecz nikt nie odpowiadał na pytania Wita.

- Dzień dobry! - zwrócił się do sunącej obok nich panny. - Czy znalazłby się dach nad głową dla... - niewiasta minęła ich z wymalowaną obojętnością na twarzy.

Wtem niebezpiecznie blisko nich przeszedł pozbawiony ręki staruszek. Po jego rysach twarzy można było poznać, iż lubił często żartować.

- Przepraszam, czy ma pan do dyspozycji choć trochę jedzenia, którym moglibyśmy się pożywić? - Spytał się go natychmiast młodzieniec. Mężczyzna minął ich niewzruszony. - Odwdzięczymy się! - krzyknął za nim Wit. - Co możemy zrobić, aby... - starzec zniknął za jednym z budynków.

Po kilku godzinach młodzian stracił cierpliwość, a chłopiec wyglądał na zmęczonego. Wit po raz ostatni zdecydował zapytać się mijającej ich zjawy o pomoc, lecz tak jak pozostałe, nie udzieliła mu żadnej odpowiedzi. Wędrowcy zatrzymali się przy jednym z domów. Była to niewielka chatka, niedaleko której stała stodoła. Młodzieniec przykucnął przy chłopcu patrząc mu prosto w oczy.

- Na chwilę cię opuszczę. Zostań tu, a jakby coś się działo, to zawołaj mnie. Ja tym czasem zobaczę, czy mają coś do jedzenia.

Wstał.

- To jest kradzież - powiedział chłopiec - Łukasz mówił, że nie wolno kraść.

Jego przyjaciel westchnął.

- Wiem, robię to niechętnie. Jeśli nic tu nie będzie albo nie posuniemy się do kradzieży i nie odnajdziemy w najbliższym czasie innej wioski, to umrzemy z głodu. Nie mamy innego wyjścia.

Wit odwrócił się od zmartwionego chłopca. Po przebyciu paru metrów stał już obok drzwi stodoły. Z łatwością udało mu się je otworzyć.

W środku, ku jego zdumieniu, panowała pustka. Nie ujrzał tam śladu zwierząt ani paszy, jedynie promienie słońca, które w tej wiosce miały inną barwę. Poczłł nieprzyjemny zapach. Niezadowolony zamknął drzwi.

Wrócił do chłopca przyglądając się przy tym domowi.

- Znalazłeś coś? - spytał się młodzieńca.

- Nie - odpowiedział zamyślony. - Nic tam nie było. Dosłownie nic.

Wit stanął i przyjrzał się uważnie domostwu. Nie umknęło to uwadze dziecka.

- Tam też zamierzasz wejść? - zapytał się go ponownie z niepokojem.

- Tak, zamierzam... - rzekł. Wtem obok nich zaczęło powoli sunąć widmo, które zdawało się być rówieśnikiem Wita. Wędrowiec natychmiast odwrócił się w jego stronę. - Hej! - spytał się żywo z nową nadzieją w głosie. - Czy wiesz, kto jest właścicielem tego domu? Chcieliśmy się go spytać, czy możemy... - istota minęła ich tak samo, jak uczyniły to wszystkie pozostałe. - Chyba nie mamy wyboru - powiedział, zwracając się do chłopca.

Podszedł do drzwi. Spróbował je otworzyć, lecz okazało się, że są zamknięte. Szarpnął kilka razy, po czym zaczął rozglądać się w poszukiwaniu innej drogi dostania się do środka. Jego spojrzenie padło na uchylone okiennice. Jeszcze raz pociągnął za klamkę. Tym razem drzwi otworzyły się, a młodzieniec z lekkim wahaniem wszedł do środka.

Nim zdołał rozejrzeć się po pomieszczeniu, poczuł ten sam zapach co w stajni, lecz znacznie silniejszy. Chwilę zastanawiał się, czy z tego powodu nie wycofać się, ale zdecydował, że nim to uczyni, to przeszuka budynek choć częściowo.

Po jego prawej stronie znajdowała się jadalnia. Stał tam na samym środku spory prostokątny stół z dzierganym białym obrusem. Obok niego Wit dostrzegł proste, drewniane krzesła. Pokój został połączony z innym pomieszczeniem, prawdopodobnie kuchnią. Po lewej natomiast pysznił się kominek wraz ze śladami kurzu na drewnianej podłodze, po których poznał, iż leżały tu kiedyś zwierzęce skóry. Pospiesznie wszedł po znajdujących się przed nim schodach, aby jak najszybciej móc pożegnać się z nieprzyjemną wonią.

Na drugim piętrze młodzian dostrzegł wiele pomieszczeń, lecz nie miał ochoty sprawdzać ich wszystkich, toteż wszedł do najbliższego. Była to skromnie urządzona sypialnia. Na środku stało łóżko dla jednej osoby, a tuż obok niego stolik nocny.

Biała pościel leżała tak, jakby ktoś przed chwilą wstał i nie raczył jej poukładać. Tu nieprzyjemny zapach zdawał się najsilniejszy, lecz mimo tego Wit podszedł bliżej łoża. Uczynił to, ponieważ znajdowało się tam coś, co nie miało prawa tu być.

Na pościeli leżała niewielka gałązka cyprysu. Wyglądała ona na świeżo zerwaną, chociaż przez całą podróż nie napotkał tej rośliny. Młodzieniec cofnął się, a podłoga pod jego stopami zaskrzypiała złowrogo. Przyglądał się przez chwilę ciemnozielonym igłom, po czym pospiesznie zszedł po schodach i opuścił budynek. Podszedł do chłopca, który spojrzał na niego zaintrygowany.

- Jak tam było? - zapytał się, przekrzywiając nieco głowę, jak często miał w zwyczaju.

- Dom nawet przytulny, ale jest tam nieprzyjemny zapach.

- Znalazłeś coś ciekawego?

- Nic za wyjątkiem niewielkiej, świeżej gałązki jakiegoś drzewa, którego ani razu nie napotkaliśmy na drodze. Chodźmy dalej, może gdzieś indziej znajdziemy coś przydatnego.

Szli niekiedy próbując porozumieć się z mijanymi widmami, równie nieskutecznie co uprzednio. Chłopiec przestał się ich bać, toteż niekiedy zadawał im pytania, na które nie otrzymywał odpowiedzi. Raz, gdy kroczyli w ciszy, zasugerował, że może ktoś stale odwiedza to miejsce i przynosi nowe gałązki. Gdy jednak Wit przemilczał jego słowa, nie podjął po raz wtóry tego tematu.

Mijali kolejne budynki, a słońce niespiesznie wędrowało po nieboskłonie. Zatrzymali się dopiero przy wielkiej oberży. Nim młodzieniec pchnął drzwi, poczuł, jak ktoś szarpie go za ubranie. Spojrzał na chłopca.

- Czy mogę tym razem wejść z tobą? - spytał się Wita.

Ten pokiwał głową.

- Tak, tylko nie odchodź za daleko.

Popchnął wielkie drzwi z całej siły, które ku jego zadowoleniu nie stawiały oporu. Do karczmy wpadło światło zachodzącego srebrzystego słońca, a na ladzie ukazały się cienie postaci chłopca i młodzieńca.

W ogromnym pomieszczeniu nikogo nie było. Wszędzie zostały rozstawione stoły i krzesła, gdzieśgdzie poprzewracane. W wielu miejscach, na podłodze, meblach oraz przy ladzie leżały świeże gałązki cyprysu. Na samym środku karczmy znajdowało się idealne, wypalone w drewnianej podłodze koło.

- Ariesie, nie podoba mi się to - rzekł Wit do chłopca, wciąż patrząc na kształt. - Powinniśmy jak najszybciej opuścić to miejsce.

Wędrowcy wyszli z wioski najszybciej, jak tylko mogli. Minęli znajdującą się po drugiej stronie osady niewidzialną dla nich barierę i prawie biegnąc, zaczęli oddalać się od wywołującego niepokój miejsca. Po pewnym czasie słońce zaszło, a jego miejsce zastąpił księżyc. Wtedy zatrzymali się, aby móc odetchnąć.

- Czemu opuściliśmy wioskę? - spytał się Wita Aries cały czas sapiąc.

- Musiało się tam stać coś złego - odpowiedział, walcząc ze spłyconym oddechem.

Rozsiedli się wygodnie na trawie, prostując przy tym obolałe nogi. Nie rozmawiali ze sobą. Byli na to zanadto zmęczeni. Nagle chłopiec przerwał milczenie.

- Co tak świeci? - spytał się młodzieńca pokazując coś palcem.

Wit zmrużył oczy i spojrzał we wskazywanym przez chłopca kierunku. Na początku nic nie dostrzegł, lecz po chwili ukazała mu się błękitna łuna. Obserwował ją przez chwilę, po czym zdał sobie sprawę, że podobnie wyglądały napotkane przez nich widma. Wstał gwałtownie.

- Biegnij! - krzyknął.

Zaczęli uciekać przed lśniącym w nocy tłumem upiorów. Tym razem na ich twarzach nie było obojętności, a gniew wymieszany z bojowym szałem. W dłoniach duchy dzierżyły widły, łopaty, kije czy też inne narzędzia z gospodarstw, które mogły posłużyć za broń. Podróżni biegli tak szybko, jak mogli, ale mknący nad ziemią tłum doganiał ich. Gdzieś z niedaleka usłyszeli pełne satysfakcji wycie Bestii z Zielonego Boru.

- Tego nam jeszcze brakowało - wysapał Wit.

Wrzaski mieszkańców oraz pospieszne uderzanie dużych łap o ziemię rozbrzmiewały coraz bliżej. Gdy Wit i Aries czuli, że wszystko zostało stracone usłyszeli wrzask podobny do syku, który mogło wydobyć jedynie ogromne zwierze. Zamarli, a zaskoczony tłum zatrzymał się gwałtownie. Rozległ się huk, bardzo zbliżony do tego, który słyszeli na polanie, lecz znacznie głośniejszy i bliższy. Uderzyła w nich fala wiatru, pod której wpływem wszystko wokół przyłgnęło do ziemi. Wielkie szpony z góry bez trudu pochwyciły uciekinierów. Wit usłyszał pod sobą głośnie kłapanięcie zębami, a tuż po nim poczuł ciepły oddech. Wówczas zdał sobie sprawę, iż znajdowali się już poza zasięgiem Bestii. Teraz lecieli jedynie w górę ku nocnemu niebu wraz z potworem, który stanowi dla nich wybawienie bądź zagładę.

Anonim

